ROK I. Warszawa, 15 grudnia 1926 r. Nr. 2.

WYCHOWANIE I ŻYCIE

CZASOPISMO

POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM WYCHOWANIA I OŚWIATY

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

„Przez reformę wychowania do odrodzenia Ojczyzny"
Ks. Stanisław Konarski.

Troska o młodzież pozaszkolną.

Każdy z nas, ludzi dorosłych, rozważając swoje przeszłe dzieje i przeżywając we wspomnieniu różne ich okresy, dochodzi zazwyczaj do wniosku, że szczególnie ważnym, a często decydującym był w jego życiu ten okres, gdy z beztroskiego dzieciństwa wkraczał w młodość „górną i chmurną", gdy zaczynał stawiać sobie cele, tworzyć plany, żądać dla siebie praw; poczuwać się do odpowiedzialności wobec innych, gdy, jednem słowem, zaczynał dążyć do określenia swego miejsca w rodzinie, w społeczeństwie, wreszcie wśród ogółu ludzi.

Ten okres, między czternastym a dwudziestym rokiem życia, uważany również przez większość pedagogów i wychowawców za jeden z najważniejszych w życiu, okres dojrzewania fizycznego i duchowego, powinien tem samem być okresem, w którym dorastający człowiek-dziecko cieszy się najtroskliwszą opieką ze strony władz państwowych, największą pieczołowitością wychowawców i życzliwością społeczeństwa.

Nie wiem, jak w tej mierze stoją sprawy u innych narodów, w szczególności u narodów o wysokiej kulturze, jak Anglja, Ameryka, Skandynawja; ze smutkiem jednak stwierdzić należy, że jeśli dla dziecka w wieku przedszkolnym czyni się u nas bardzo mało, a w wieku szkolnym cała opieka skupia się w ręku nauczyciela, to w wieku pozaszkolnym nietylko społeczeństwo nic nie czyni dla młodzieży, lecz nawet, będąc teoretycznie usposobione do niej życzliwie, w rzeczywistości traktuje tę młodzież z pewną nieuświadomioną może wrogością.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że okres pomiędzy czternastym rokiem życia, a dwudziestym pierwszym, gdy już jako dorosły uzyskuje pełnię swych praw, jest to okres największego ograniczenia prawnego. Siódmy paragraf tymczasowej ustawy o stowarzyszeniach, dotychczas niezmieniony, nie pozwala młodzieży nieletniej należeć do żadnych stowarzyszeń poza ściśle sportowemi. Wyjątek stanowią harcerstwo i Y.M.C.A. (Young men Christian Associetion), czyli stowarzyszenie chrześcijańskiej młodzieży męskiej, które to związki są tolerowane przez władze, wedle objaśnienia udzielonego mi w Min. S. Wewn., jako „importy zagraniczne".

A więc, podczas gdy dla młodzieży szkolnej istnieje w obrębie szkoły tendencja tworzenia coraz to innych „kółek" uczniowskich, podczas gdy człowiek dorosły należy najczęściej do zbyt wielu naraz stowarzyszeń, młodzież nieletnia z chwilą opuszczenia szkoły ma wszędzie wstęp zamknięty. Dotyczy to przedewszystkiem młodzieży miejskiej robotniczej; młodzież włościańska bowiem skupia się w różnych związkach młodzieży wiejskiej, a młodzież „z inteligencji" prosto ze szkół przechodzi najczęściej do stowarzyszeń akademickich, gdzie, zapewne ze względu na posiadanie świadectwa dojrzałości, niema ograniczeń co do wieku.

Natomiast osiemnastoletni chłopiec lub dziewczyna, pracujący w fabryce, szwalni, kantorze, mogą być przez chlebodawców wyzyskiwani całkiem bezkarnie, nie mają bowiem prawa należeć do żadnego związku zawodowego; o ile chcą się dalej kształcić, a nie mają możności po ukończeniu siedmiu klas szkoły powszechnej uczęszczać do szkół średnich, niewolno im zawiązywać kółek samokształcenia i t. d.

Jasnem jest, że przy takim stanie rzeczy, młodzież, która w szkole nauczyła się trochę pracować zbiorowo, z chwilą opuszczenia murów szkolnych, pozbawiona organizacyj tworzonych pod przewodnictwem nauczyciela, traci całkowicie grunt pod nogami, a ulegając wrodzonemu popędowi człowieka do zrzeszania się, pada ofiarą wszelkiego rodzaju demagogji społe-

cznej i politycznej, wchodząc tłumnie do organizacyj tajnych, zarówno prawych jak i lewych.

Taki stan rzeczy, trwając przez dłuższy przeciąg czasu, może się stać katastrofalnym: ogół abiturjentów szkoły powszechnej w ciągu zadziwiająco krótkiego czasu zatraca niemal cały dorobek kulturalny i umysłowy, wyniesiony ze szkoły, a ogromna ich liczba wykoleja się życiowo. Trzeba szukać dróg zapobieżenia złemu.

Niemożna wymagać od państwa, ażeby przy dzisiejszym stanie finansowej i prawnej rozbudowy wzięło na siebie cały trud opieki nad dorastającem pokoleniem. Trud ten podjąć musi społeczeństwo, w szczególności zaś ta jego cząstka, która na dziecko patrzy, jako na przyszłego radosnego i świadomego siebie bojownika o wieczne ideały ludzkości.

A więc rzeczą palącej potrzeby jest zrzeszanie młodzieży w odpowiednio pomyślanych organizacjach. Jak wyżej powiedziano, młodzież z własnej inicjatywy czynić tego ze względów prawnych nie może; musi ją w tem wyręczyć człowiek dorosły. Należy rozstrzygnąć, jaki typ organizacji nadaje się najbardziej do tego, aby wypełnić lukę w wychowaniu między szkołą a pełnoletniością.

Nie czyni temu brakowi zadość ani harcerstwo, które kopjowane bezkrytycznie ze wzorów angielskich, wypaczyło w dużym stopniu swą myśl przewodnią; ani kluby Y.M.C.A. i Y.W.C.A., tworzone osobno dla dziewcząt, osobno dla chłopców, a więc stawiające sztuczny mur między dwiema płciami, co mści się nieraz w życiu późniejszem; ani koła sportowe, wychowujące jednostronnie, a często rozpalające do przesady ambicje współzawodnictwa, ani wreszcie bractwa i zrzeszania natury religijnej, stojące poza prądem codziennego ruchliwego życia. Musimy tworzyć zatem organizacje nowe, świeże w swej budowie, głęboko pomyślane pod względem wychowawczym.

Jaki typ najlepiej by się tutaj nadawał?

Przedewszystkiem organizacja młodzieży musi być koedukacyjna. Podział na kluby chłopców i dziewcząt jest sztuczny, a genezą jego jest lęk wychowawcy przed trudnościami i niebezpieczeństwami, związanemi ze wspólnem obcowaniem dorastających chłopców i dziewcząt. Niewątpliwie, trudności są bardzo duże; nie racja to jednak, ażeby je omijać. Młodzież obu płci w rodzinach robotniczych od wczesnego dzieciństwa wychowuje się, pracuje i wzrasta razem; rozdzielając ją w klubach czy kółkach na dwa obozy, nie unikamy ryzyka, lecz przenosimy je poza sferę wpływów i dozoru wychowawcy: młodzież obu płci, pozbawiona wzajemnego towarzystwa pod opieką dorosłych, szuka się poza ich oczami; tak więc przez pruderję powiększamy zło zamiast go uniknąć.

Dalej, organizacja młodzieży musi na pierwszy plan wysunąć rozwój kultury duchowej. My Polacy, powiedzmy to sobie szczerze, jesteśmy jeszcze bardzo dzicy: młodzież nasza nie umie się kształcić sama, nie lubi poważnej książki, nie interesuje się sztuką plastyczną, w dziedzinie muzyki z większą przyjemnością słucha Titiny, niż utworów Chopina, a z literatury pięknej najwyżej stawia „Trędowatą". W stosunkach z ludźmi zarówno chłopcy jak i dziewczęta są opryskliwi, często brutalni, a jednocześnie obrażają się o byle drobiazg; nie mają poczucia odpowiedzialności, lekceważą dane słowo i nic sobie nie robią z powziętych w chwilowym zapale postanowień. Stworzenie z nich ludzi kulturalnych, rozwinięcie karności wewnętrznej, obudzenie uczuć braterstwa i poszanowania człowieka są to sprawy najważniejsze, którym podporządkować się muszą wszelkie inne cele, którym musi służyć zarówno wszelka praca umysłowa, jak rozrywka, sport, czy wreszcie polityczne zawodowe przygotowanie.

Aby jedna organizacja mogła spełnić tak różnorodne zadanie, musi być w ustroju swym tak zwartą, a jednocześnie tak różnolitą, jak społeczeństwo, musi być sama w minjaturze obrazem ustroju społecznego. Nazwijmy tę organizację w braku lepszego terminu świetlicą dla młodzieży. Pomieszczeniem jej niech będzie własny ciepły lokal o estetycznym wyglądzie, dość przestronny, aby młodzież mogła uczynić zadość wrodzonej potrzebie ruchu, a zarazem tak urządzony, aby umożliwić pracę w małych zespołach.

W godzinach wieczornych, po pracy, schodzą się nieletni robotnicy. Jeśli są znużeni, mają możność wypoczynku, przeczytania odpowiednio dobranych pism, zagrania partji warcabów. Niewielka podręczna bibljoteka pozwala im wybrać książkę wesołą czy poważną, lecz zawsze wartościową.

Lecz oto pierwsze zmużenie minęło, chcą się bawić, chcą się uczyć, chcą znowu pracować, bez przymusu, nad temi przedmiotami, które pobudzają ich ciekawość, czynią zadość ich wrodzonym upodobaniom. Piękny odczyt z przezroczami wygłoszony przez dobrego prelegenta — popularyzatora pobudza myśl; oto wszczyna się ożywiona dyskusja, sypią się zapytania: młodzież w drobnych grupach rozważa usłyszane poprzednio wiadomości. Trudno jest jednak młodzikowi długo myśleć poważnie; oto sygnał do wspólnej zabawy, do „trzeciaka". Gwar, bieganina, szczery zdrowy śmiech i — w pracowitem, jednostajnem, a często jakże smutnem życiu naszej młodzieży— chwila beztroski.

W niedzielę, gdy gardła oczyszczą się z dymu i kurzu fabryki czy pracowni niechaj zabrzmi chór młodych głosów. Głębokie piękno rodzimej pieśni podnosi serca, krzepi dusze. A po chórze — korzystajmy z tego, żeśmy się zebrali w większej liczbie: tyle spraw mamy do omówienia we wspólnem gronie! Niech młodzież uczy się zdawać sprawę ogółowi z dokonanych czynności, wypowiadać w jasnej formie swe poglądy, stawiać wnioski, organizować wspólną pracę, szanować cudze zdanie. Niech uczy się, prowadząc rachunki świetlicy, rzetelnie a ostrożnie obra-

cać społecznym majątkiem, iść z bratnią pomocą potrzebującym, ponosić dla wspólnego dobra ofiarę ze swego czasu i drobnych przyjemności. A przedewszystkiem niech uczy się iść do ludzi z gorącem i życzliwem uczuciem.

Wmieszany w tłum młodzieży, po koleżeńsku z nią zbratany, mądry młody wychowawca kieruje sprawami świetlicy, godzi spory, pomaga rozstrzygać wątpliwości, prostuje błędne zdania.

Czy to są utopje? Marzenia ściętej głowy?

Niewątpliwie, świetlica taka, rzecz to trudna do wykonania, wszelako nawet na naszym, tak zaniedbanym gruncie niema tutaj trudności, niedających się pokonać. Dalecy jeszcze niezmiernie jesteśmy od czasów, gdy świetlice takie obejmą ogół młodzieży wiejskiej, staną piękne i bogate domy młodzieży na wzór gmachu klubu chłopców w Sztokholmie, niemniej ruch w tym kierunku zwolna budzić się zaczyna. Tu i ówdzie widać nieśmiałe jeszcze i nieodważne próby, tu i ówdzie zaczyna się mówić i myśleć o realizacji tych poczynań. Potrzeba ku temu jedynie ludzi dobrej woli.

H. S.

KULT DZIECI W JAPONJI.

II. DZIECI SWOJE I DZIECI OBCE.

Na wielkim szlaku wodnym między Jokohamą a San-Francisko słyszeć się daje często wśród pasażerów okrętowych rozmowę o dzieciach japońskich. „Spędziłem w Japonji 3 tygodnie i nie widziałem ani razu płaczącego dziecka“ mówi jeden z pasażerów, albo „byłem w Japonji przez 4 miesiące i wcale nie słyszałem płaczu dziecięcego“ twierdzi inny.

Istotnie trudno w Japonji ujrzeć płaczące dziecko, mimo iż widzi się tam dzieci znacznie więcej, niżeli w innych krajach. Jest to zjawisko zresztą powszechnie zaobserwowane zarówno przez tych, którzy dłuższy czas spędzają w Japonji, jak i przez turystów, przygodnie tylko bawiących na wyspach pięknego Yamato.

Szczególny stosunek Japończyków do dzieci rzuca się w oczy odrazu na ulicy. Gdy np. do tramwaju wchodzi kobieta, choćby nawet i starsza, nikt jej miejsca ku naszemu zdumieniu nie ustąpi. Natomiast, gdy wchodzi choćby do najbardziej przepełnionego tramwaju 6-cio, 7-mioletnie a nawet i starsze dziecko miejsce dla niego natychmiast się znajdzie. Ten zwyczaj jest tak powszechny, że ze zdumieniem obserwowałem pewne siebie ruchy dzieciaków, gramolących się do szczelnie wypełnionego publicznością tramwaju, potem zaś przeciskających się przez ciżbę ludzką aż do okien, przy których starsi ustępowali im swe miejsca.

Ciekawy również jest widok dzieci, przechodzących przez ulicę. Ruchy ich są spokojne i pewne, bo wiedzą, że ruch uliczny nie jest groźny dla dziecka, że mogą na ulicy być równie bezpieczne jak—w domu.

Pewnego razu jechałem samochodem wąską uliczką, na której ujrzałem kilku chłopców bawiących się w piasku. Zaniepokojony, że szofer nie trąbi, zrobiłem mu uwagę, by to zrobił natychmiast. Japończyk w odpowiedzi zwolnił bieg i objaśnił mnie, że nie można na dzieci tak z bliska trąbić, boby się mogły przestraszyć, a zresztą szkoda przerywać im zabawy. W rezultacie auto nasze minęło zwolna dzieci, które bawiły się w dalszym ciągu jak najlepiej.

Kiedy starałem się dotrzeć do właściwego źródła takiego a nie innego obchodzenia się z dziećmi otrzymałem od jednego, przeciętnie inteligentnego Japończyka następującą odpowiedź:

„U nas w Japonji dlatego postępujemy z dziećmi szczególnie starannie, że mamy ustalony pogląd w tej sprawie. Państwo według nas składa się z dwóch elementów, a mianowicie: po pierwsze, z terenu czyli ziemi i morza, z których my ludność, mieszkańcy państwa, musimy wydobywać jak najwięcej bogactw, i po drugie z dzieci, które powinniśmy jak najstaranniej wychowywać, by w przyszłości umiały one korzystać z tych bogactw i wykonywać swoje obowiązki względem Państwa. Stąd też właśnie pochodzi ta nasza troskliwość o dzieci. A że kochamy je, to dlatego, iż dzieci nie można nie kochać, jak nie można nie lubić kwiatów. Kwiaty się lubi, bo są kwiatami, dzieci zaś się kocha, bo są dziećmi”.

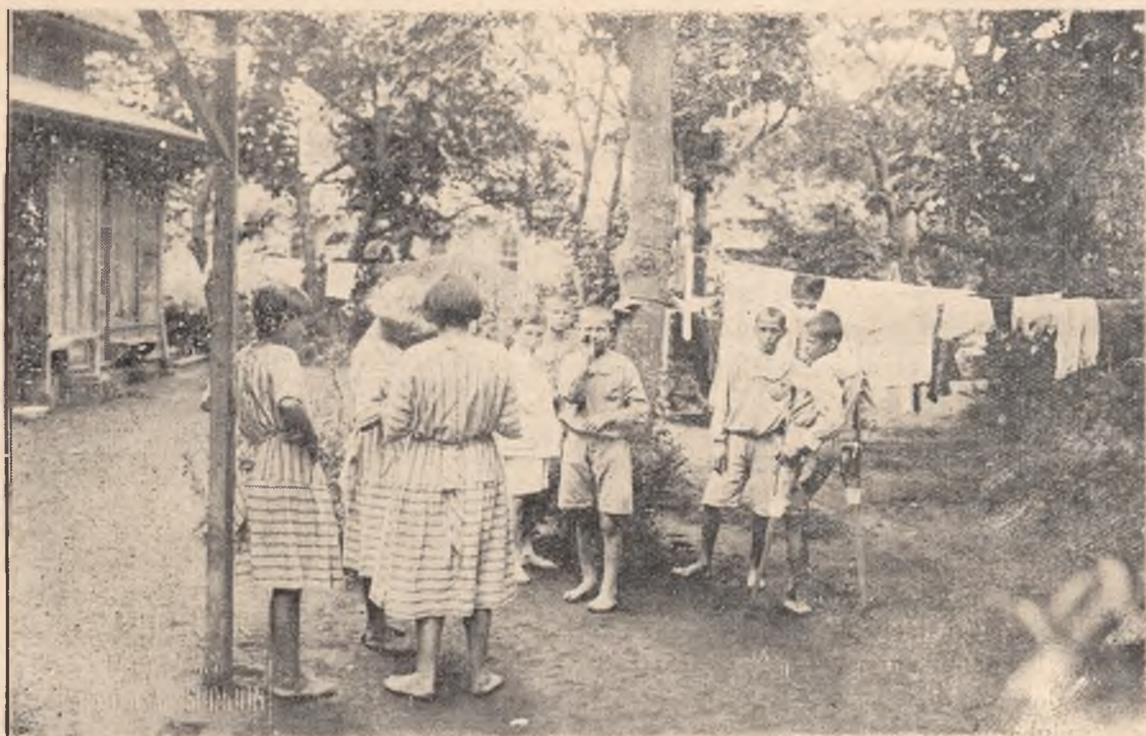
Ten kult dziecka został przelany całkowicie na dzieci polskie, które po ciężkich wojennych przejściach z Syberji dostały się do Japonji. Społeczeństwo japońskie pragnęło dostarczyć dzieciom naszym wszystkiego, o cośmy tylko prosili, częstokroć nawet i więcej. W sierocińcu naszem „Fukudenkai” w Tokyo pełno było zawsze rozmaitych osób i to począwszy od prostych wieśniaków z okolicznych wsi aż do przedstawicieli arystokracji japońskiej i dworu cesarskiego.

„Smutne polskie dzieci”, bo tak je powszechnie nazywano, zyskały wnet przyjaciół troskliwych i opiekunów, którzy postanowili, by dzieci nasze stały się w Japonji wesołemi. „Wasze dzieci nie umieją się śmiać”--mówiono--„nie umieją się bawić, zapomniały, co to jest wesołość”. I dlatego zaczęto się silić na pomysły, któreby na bladych twarzyczkach polskich dzieci wywołały przelotny bodaj uśmiech. Sprowadzano więc do naszego sierocińca różnych kugla-

rzy, szeików, którzy zresztą swemi nadzwyczajnemi sztukami początkowo więcej straszyli dzieci, niż je rozweselali.

Hrabina Mori każdą przybywającą do Tokyo grupę dzieci z Syberji zapraszała do swej podmiejskiej rezydencji w Omori. Tam dzieci spędzały zwykle cały dzień w ślicznym, pełnym kwiatów ogrodzie, oglądały mały zoologiczny ogród hrabiny lub przyglądały się specjalnie dla nich dawanemu przedstawieniu z różnemi magicznemi sztukami. Oczarowane i olśnione wracały potem, jakby z krainy czarów do Tokyo.

Zainteresowała się naszą dziatwą również młodzież japońska, szczególnie zaś dziewczęta szkół średnich. Przychodziły one często do nas, a widząc, jak nasze dziewczęta gotują sobie obiad, piorą bieliznę lub sprzątają lokale, pomagały im w pracy. Wizyty te



kończyły się zazwyczaj w ten sposób, że dziewczęta japońskie obdarowywały swoje nowe koleżanki - polki na znak zawartej przyjaźni grzebieniami i wstążkami, które miały przy sobie. Młodzież uniwersytecka, specjalnie zaś uniwersytetu Keyo (w Tokyo są 3 uniwersytety) zorganizowała dla naszej dziatwy perjodyczne wycieczki po mieście, zwiedzanie parków, świątyń, muzeów, zoologicznych ogrodów etc., dla jednej zaś grupy zorganizowano nawet wycieczkę do Nikko, japońskiej Częstochowy, położonego wysoko w górach, w świętym lesie olbrzymich kryptomeryj.

Wszystkie te zabawy i przyjemności, urządzane dla dzieci naszych, organizowane były pod hasłem „dzieci polskie są smutne, a my chcemy, by u nas nauczyły się być wesołemi“.

Jak dalece Japonja otoczyła dzieci polskie czułą opieką, świadczą o tem rozliczne czyny samarytańskie, okazane dzieciom chorym.

Kiedy wśród jednej z dwunastu kolejno ewakuowanychprzez nas z Syberji grup dzieci wybuchła epidemja tyfusu brzusznego i około 45 dzieci zostało umieszczonych w szpitalu japońskiego Czerwonego Krzyża, zaniepokoiła się opinja, a lekarze szpitala oznajmili nam, że nie dopuszczą, by umarło choćby jedno dziecko na ziemi japońskiej. I robili istotnie wszystko, aby nawet najcięższe komplikacje choroby nie dały wyników śmierci. Każdemu choremu dziecku dano pielęgniarkę. Kiedy minął kryzys choroby i większa część dziatwy odbywała obowiązkowo dwutygodniowy okres rekonwalescencji w łóżku, znoszono dzieciom masę zabawek.

Siostry pielęgniarki przy łóżku każdego dziecka, stawiały bukiet ślicznych kwiatów, zmieniając je prawie codziennie.

Pewnego dnia ujrzałem nad jedną dziewczynką zawieszony na łańcuchu od sufitu duży, okrągły słój z wodą, w której pływały złote rybki. Przestraszony, aby ten słój czasem nie urwał się i nie skaleczył chorego dziecka, szukałem autorki tego fantastycznego pomysłu. Zjawiła się pielęgniarka i objaśniła mi, że od dłuższego czasu stawiano tej dziewczynce, podobnie jak i innym dzieciom, bukiet ładnych kwiatów przy łóżku. Dzieci patrzą się na kwiaty i uśmiechają się do nich. Tymczasem ta dziewczynka nie uśmiechała się nigdy nawet do najładniejszych kwiatów. Zawiesiła więc jej ten słój z rybkami. Złote rybki pływają, a dziewczynka już uśmiecha się do nich.

I spełniły się życzenia Japończyków. W siero-

cińcu naszem jak w miodnym ulu, zadźwięczał wesoły śmiech dziecięcy. Witaliśmy go, jak się wita słońce wiosenne, jak się wita wracające zdrowie. Towarzyszył on nam i był nieraz ratunkiem w długiej i ciężkiej potem wędrówce przez lądy i morza dalekie do utęsknionej Ojczyzny.

WEJHEROWO.

DR. J. JAKÓBKIEWICZ.

Na marginesie wspomnień o Adamie Żeromskim.



Chata Żeromskiego w Nałęczowie.

Nie raz i nie dwa plecie się w dziełach Stefana Żeromskiego tęsknota za polską szkołą twórczą. Znakomity pisarz, a przedewszystkiem wielki człowiek, „największe serce w ojczyźnie" musiał odczuć jak nikt inny potrzebę szkoły, którąby wychowywała człowieka.

To też tęsknota za nią bije ze słów Bezmiana w „Urodzie życia", możemy ją odnaleźć w „Trylogji", w „Róży". Gigantycznym zmaganiom siłaczki-nauczycielki ludowej oddaje Żeromski w swoich utworach cześć, a w ostatnim z nich („Uciekła mi przepióreczka") mówi przez usta Przełęckiego do nauczycieli: „ ... wasze życie jest bogate, ... wy jesteście najcenniejszym organem, solą tej ziemi". Powierzone jest im zadanie najbardziej szczytne: budzenie człowieka, rozpalanie w nim iskry.

W niejednym utworze maluje się ból, jaki sprawia Żeromskiemu porównywanie szkoły obcej z tą, w jakiej się uczy polska młodzież. W swej noweli p. t. „Na pokładzie", daje nam obraz dzieci szwajcarskich jadących na wycieczkę. Śpiewają. W śpiewie wyraża się ich wielka radość życia. Wszyscy interesują się niemi, twarze pasażerów rozjaśniają się. Tylko na uboczu stoi kilku Polaków — smutnych. Przypomina im się pewnie, że tam, w ojczyźnie „bujne źródło, wodę żywą, święty zdrój wieczny, kamieniami chcą zawalić".

Na obczyźnie zetknął się Żeromski blisko ze szkołą francuską, do której chodził jego syn.

„O Francjo — woła we wspomnieniu pośmiertnem o tym przedwcześnie zmarłym synu, Adamie Żeromskim — Matko wolności, kolebko kultury, szkoło rozumu, nauczycielko towarzyskiego współżycia ludzi— bądź pozdrowiona z głębi duszy, bądź pochwalona, bądź szczęśliwa na wieki za uszanowanie i przygarnięcie cichej, nieśmiałej, łagodnej duszy polskiego dziecka!".

W przyjęciu, jakiego zaznał mały Adaś w liceum przejawia się wysokość poziomu na jakim szkoła francuska stoi; daje ona uczniom to, co jest najważniejsze: kulturę, poszanowanie człowieka, delikatność uczuć.

„Któraż na świecie gromada odmówiłaby sobie gratki, nie ośmieszyłaby obcego za wymowę, krój ubrania, ruchy, obyczaj? Nie zraniła drwinami przychodnia, nie skrzywdziła za samotność samotnika?".

Adaś „ ... nie doznał w tym gmachu błogosławionym ani cienia przykrości. Ani jednego razu ze strony kogokolwiek nie był przedmiotem drwin czy pośmiewiska. Nikt go nie dotknął, nie uraził. Widząc go, samotnego pod murem... zarówno nauczyciel klasy, jak sam Proviseur liceum mr. Favre wzięli w opiekę cudzoziemca. Chłopcy zaś z własnej inicjatywy jeden po drugim podbiegali do niego z najłatwiejszem do zrozumienia wezwaniem, w ruchu ucieczki wskazując znaczenie wyrazu: — Attrape moi! Attrape moi!

... Na dziedzińcu i w salach liceum Montaigne'a ten przybysz już po tygodniu czuł się jak w domu... We wszystkiem doznał opieki i wskazówki od tych wykształconych i wytwornych ludzi, istotnych pedagogów, nauczycieli reguł myślenia i form obyczajności, oraz przyjaźni od współtowarzyszów".

„ ... Nauka była podawana w sposób wymagający i obowiązujący, z użyciem i zastosowaniem me-

tod, opartych na wieloletniem doświadczeniu". Ucznia „... poczytywano za małego wprawdzie, ale człowieka ... i ... grzeczność była jednym z najgłówniejszych praw i obowiązków".

Malują nam te słowa nastrój szkoły francuskiej, atmosferę przyjaźni i współżycia uczniów z nauczycielem, jego wysoki poziom kulturalny. Jakże inaczej przedstawia się szkoła w zaborze austryjackim, do której potem uczęszczał Adaś.

„Nauczyciele używali w szkole wyrazów prostackich, nieraz wstrętnie haniebnych w ustach" „pedagoga" np.: „ty mendo", „hieno wyborcza", „kundlu", „grypie", „wałkoniu", — nie mówiąc już o wszelkich metaforach, jak — „ośle, durniu, małpo" i tym podobnych barwnych admonicjach, soczyście przeplatających pedagogikę podwawelską. Nie było tam oczywiście ani cienia współżycia nauczyciela z klasą, żadnej ufności, żadnych „romansów". Nauczyciel i „osły" z klasy były to dwa wrogie, nienawidzące się obozy, dwie wrogie siły, stojące sobie na zdradzie. Donosy, skargi, szpiegostwa, kary, zemsty, ucieczki, podstępy, drwiny i cyniczne traktowanie się nawzajem... Nauczyciel „odwalał" godzinę, kończył swój austryjacki „kawał" bez czego nie wypłaconoby mu miesięcznej pensji — szedł w swoją stronę. Uczniowie mniej, lub więcej sprytnie nabierali belfra i szli w swoją stronę, rozmyślając nad tem w jakiby sposób jutro nabrać go jeszcze lepiej, podejść jeszcze „sprytniej".

Nie potrzeba komentarza. Kontrast zestawienia dwóch kultur, dwóch szkół jest zbyt zaiste jaskrawy, mówi sam za siebie.

C.

O wychowanie fizyczne młodzieży.

Sprawa wychowania fizycznego młodzieży naszej aczkolwiek weszła formalnie do programów szkolnych nie została w praktyce postawioną tak, by można było mówić o celowem wychowaniu fizycznem. Jeszcze dotąd pokutuje w szkołach naszych głębokie niezrozumienie tego ważkiego czynnika wychowawczego, jeszcze w społeczeństwie słyszymy często ironiczne uwagi na temat zbytniego zajęcia uczącej się młodzieży sportami i zabawami ruchowemi ze szkodą nauki. Przyczyna tego prawie powszechnego niezrozumienia, czem właściwie jest wychowanie fizyczne, leży w tradycji dawnej szkoły, w której nie było zagadnienia wychowania fizycznego jak również, że zagadnienie to nie zostało ujęte tak, jak na to zasługuje. Nikt dotąd nie zajął się szeroką popularyzacją wśród społeczeństwa idei, że troska o zdrowie i tężyznę młodzieży to nie tylko staranie się o poprawę fizycznej struktury człowieka, ale to walka o zdrową duszę. Jednostronne częstokroć propagowanie pewnych sportów zrażało raczej społeczeństwo do wychowania fizycznego, niżeli zachęcało do zajęcia się niem a brak wykwalifikowanych nauczycieli obniżał znaczenie wychowania fizycznego w szkole. Dotychczasowej pracy w szkole czy też poza szkołą brakło ujęcia całokształtu zagadnienia, celowego planu wychowania fizycznego od dziecka po wiek dojrzały.

Z wielkiem uznaniem podnieść potrzeba uchwałę Rady Ministrów z dnia 10 listopada b. r., która postanawia wychowaniu fizycznemu w państwie nadać jednolity kierunek i skoordynować prace podejmowane w tym kierunku przez Ministerstwo Spraw Wojskowych, Ministerstwo Oświaty i Związki sportowe.

Punktem wyjścia całej akcji jest przedewszystkiem reorganizacja Rady Naczelnej Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego przez wprowadzenie do niej w większej liczbie osób fachowych i szersze uwzględnienie przedstawicieli naczelnych władz sportowych. Rada Naczelna tworzyłaby organ doradczy dla Rządu i zapewniałaby jednolitość kierunku i metody wychowania fizycznego w Polsce.

Ministerstwo Spraw Wojskowych łącznie z Ministerstwem Oświaty przystąpi do utworzenia Państwowego Instytutu Wychowania Fizycznego, który będzie kształcił wychowawców fizycznych dla szkół, wojska i społeczeństwa. Dla celów specjalnie szkolnych powstanie w Ministerstwie Oświaty Wydział wychowania fizycznego.

Pozatem jest w opracowaniu nowy projekt o powszechnem obowiązku wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, który mówi o obowiązkowem wychowaniu fizycznem młodzieży obojej płci we wszystkich szkołach państwowych, samorządowych i prywatnych, począwszy od 6 roku życia każdego dziecka. Młodzież zaś, która ukończyła szkoły powszechne i do innych szkół nie uczęszcza — otrzymywać będzie wychowanie fizyczne w stowarzyszeniach upoważnionych do tego rodzaju pracy i według programów opracowanych przez władze państwowe. Nad całą tą pracą zorganizowany zostanie fachowy nadzór higieniczno-lekarski. Młodzież podlegać będzie obowiązkowym przeglądom lekarskim i próbom sprawności. Kontrola osobista zostanie oparta na zaprowadzeniu książeczek wychowania fizycznego.

Niezależnie od stopniowego urzeczywistnienia planu wych. fiz., co da wyniki w dalszej przyszłości, M. S. Wojsk. przystępuje do rozbudzenia ruchu sportowego wśród szerokich mas ludności. Akcję swoją zamierza rozpocząć przedewszystkiem w następującym kierunku:

1) Z uwagi na szczupłość kredytów przeznaczonych na wychowanie fizyczne główny wysiłek użyty zostanie na dostarczenie ruchowi sportowemu instruktorów. Organizowane będą 6-cio tygodniowe sportowe kursy instruktorskie z przejazdami i utrzymaniem na koszt rządowy. Na kursy te, obliczone na kilkuset uczestników w okresie letnim i zimowym, będą mogły wysyłać swych członków wszystkie stowarzyszenia i kluby sportowe oraz organizacje przysposobienia wojskowego. Równocześnie zostaną utworzone etatowe stanowiska instruktorów wychowania fizycznego w miastach i powiatach oraz okręgach. Stanowiska te będą obsadzone stopniowo zarówno przez wojskowych jak i osoby cywilne. Powstanie zatem z czasem sieć instruktorska, obejmująca całe państwo.

2) Bezpośrednią pomoc dla miejscowej akcji sportowej zamierza M. S. Wojsk. zorganizować następująco:

Obowiązkiem lokalnych organizacyj, które wysyłały swych członków na kursy sportowe, będzie tworzenie ośrodków sportowych (kluby, sekcje czy oddziały). Instruktorzy w stowarzyszeniach pracować będą pod kierunkiem instruktorów rejonowych. Z pomocy tych instruktorów korzystać będą również istniejące kluby sportowe. W pierwszym okresie instruktorzy rejonowi zostaną wyznaczeni w następujących miastach: Warszawa, Łódź, Wilno, Poznań, Katowice, Kraków, Lwów. Zadaniem stałych instruktorów będzie również starać się o pomoc w zakresie ogólnych miejscowych potrzeb sportowych, interwenjować u władz i t. p.; otrzymują oni w tym celu odpowiednie pełnomocnictwa.

Pozatem powstające ośrodki sportowe będą otrzymywać w razie istotnej potrzeby komplety przyrządów sportowych.

Następnie, o ile w danej miejscowości rozwija się ruch sportowy, władze państwowe, zarówno administracyjne jak i wojskowe dołożą wszelkich wysiłków aby zapewnić potrzebne sale gimnastyczne i tereny sportowe.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach plan na bliższą i dalszą przyszłość. Bezsprzecznie, że objęcie całej młodzieży w państwie jednolitym planem wychowania fizycznego nie może się dokonać w przeciągu krótkiego czasu, że potrzeba będzie na to przynajmniej lat kilku. Zdajemy sobie również z tego sprawę, że wiele jeszcze zagadnień trzeba będzie przedyskutować i przemyśleć, że nie jedne jeszcze przeszkody staną na drodze do urzeczywistnienia planu. Stwierdzić jednak już dzisiaj trzeba, że w dziedzinie wychowawczej zrobiony został poważny krok naprzód, że zapoczątkowaną została celowa akcja o zdrowie przyszłych pokoleń.



KRONIKA.

Harcerstwo polskie.

W dniu 7 grudnia odbyła się w lokalu Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych konferencja prasowa celem zaznajomienia szerokich kół społeczeństwa z rozwojem i tętnem prac Związku Harcerstwa Polskiego. Konferencję otworzył wojewoda warszawski p. Sołtan, podkreślając ideje wychowawcze harcerstwa.

Referat o planach pracy harcerskiej na okres najbliższy wygłosił p. H Pawłowski. Referent podniósł znaczenie i doniosłość wydanej niedawno ustawy o obowiązkowem szkoleniu wojskowem i fizycznem młodzieży na terenie całej Rzeczypospolitej.

Związek Harcerstwa Polskiego liczy w chwili obecnej w całem państwie 50.000 członków, w tem 30 000 harcerzy 20.000 harcerek.

Dziwne stanowisko.

W pewnym odłamie prasy poznańskiej pojawiły się „protesty” i artykuły dziennikarskie z powodu wezwania władz szkolnych, by część młodzieży, która złożyła w lecie egzamin dojrzałości w seminarjach nauczycielskich na terenie Poznańskiego Kuratorjum Szkolnego stanęła do pracy nauczycielskiej na Kresach Wschodnich. Władzom szkolnym chodzi nie tylko o to, by dać pracę blizko 200 świeżo wykwalifikowanym nauczycielom, dla których w najbliższych Okręgach Szkolnych miejsc nie było ale, by żywioł polski na Wschodzie zasilić elementem młodym i należycie do pracy przygotowanym.

Nie możemy zrozumieć dlaczego przeciwko temu protestowano. Czyżby Kresy Wschodnie nie były taką samą częścią Rzeczypospolitej jak n. p. Kresy Zachodnie lub jakieś województwo środkowe? Czy praca nauczyciela jest mniej ważną na wschodzie niżeli na zachodzie państwa?

Jesteśmy obywatelami całego państwa a nie jednego województwa.

Delegacje nauczycielstwa u Pana Wicepremiera prof. Bartla.

Wśród organizacyj nauczycielskich panuje w ostatnich miesiącach żywy ruch. Omawiane są gorąco dwa zagadnienia: projektowana zmiana ustroju szkolnego i zniesienie t. zw. „ustawy sanacyjnej” wniesionej przez b. ministra oświaty p. Stanisława Grabskiego.

Organizacje nauczycielskie przedkładają swoje zapatrywania kierownikowi Ministerstwa Oświaty Panu Bartlowi, który zresztą zapowiedział, że do rozważenia zagadnienia zmiany ustroju szkolnego powoła, między innymi, przedstawicieli nauczycielstwa. Ostatnio do Pana wicepremjera zgłosiła się w tych sprawach delegacja Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych.

Pan wicepremjer oświadczył delegacji, że zagadnienie reformy ustroju szkolnego nie może być traktowane jako za-

gadnienie polityczne, że musi ogarnąć całe szkolnictwo do szkół wyższych włącznie, że projekty będą przedstawione „wielkiej konferencji", na którą będą też zaproszeni przedstawiciele Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych.

W sprawie zniesienia „ustawy sanacyjnej" oświadczył Pan wicepremjer, że stopień jej złagodzenia zależnym jest najściślej od polityki budżetowej.

Budżet Ministerstwa Oświaty na rok 1927.

W budżecie przedłożonym przez Rząd Sejmowi znajdujemy następujące pozycje budżetu Ministerstwa Oświaty:

Ogólna suma wydatków Ministerstwa wynosi	zł.	295,599,663
W tem na szkolnictwo powszechne przeznacza się	zł.	187,600,161
„ na szkolnictwo średnie ogólnokształcące	zł.	29,675,387
„ na szkolnictwo zawodowe	zł.	13,503,837
„ na szkolnictwo wyższe i naukę	zł.	28,354,767
„ **na oświatę pozaszkolną**	**zł.**	**236,000**
„ **na budowę szkół powszechnych**	**zł.**	**1,000,000**

W budżecie tym uderza bardzo **mała kwota na oświatę pozaszkolną** i na budowę szkół powszechnych. W tych sprawach przyjdzie nam zabrać głos w jednym z najbliższych numerów.

Nadesłane książki dla dzieci.

K. A. Czyżowski „Przygody małego eskimosa", Warszawa, wydawn. J. Lisowskiej. Na rozkaz duchów, tornaitów czternastoletni eskimos imieniem Kok wywędrowuje z wioski rodzinnej i udaje się na południe. Wiedziony dziwnemi kolejami losu przybywa do Ameryki, gdzie zajmuje się nim pewien uczony badacz i jego przyjaciel lotnik, którzy organizują wspólnie wyprawę w krainy polarne. W Ameryce Kok uczy się wielu pożytecznych rzeczy i w czasie napadu dzikich Indjan bohatersko ratuje życie córce badacza, uwożąc ją na aeroplanie do swoich. Książka kończy się ogólną szczęśliwością i zbrataniem dobrych eskimosów z ich cywilizowanymi braćmi.

Jak widzimy fabuła dość żywa i niezwykła; może się podobać małym chłopcom. Nie radziłbym tylko uczyć się z tej książki geografji i historji. Pomysł napadu dzikich indjan na fermy Ameryki Północnej w epoce, w której się urządza wyprawy naukowe na aeroplanach jest conajmniej dziwny. Niewiadomo też dlaczego eskimosi nazywają córeczkę profesora „białą"; taki przydomek należał się słusznie Nel z książki Sienkiewicza p. t. „W pustyni i w puszczy". Dlaczego białych eskimosów uderza białość małej Amerykanki—nie wiem. Wydanie książki bardzo staranne i estetyczne.

J. Porazińska „Pastereczka". Ilustrował St. Bobiński, Warszawa. Wydawn, J. Lisowskiej. Prześliczna książka Janiny Porazińskiej opisuje w krótkich wierszykach i przyśpiewkach życie, troski i uciechy pastereczki. W poprzednio wydanej przez pisarkę książeczce p. t. „W Wojtusiowej izbie" wszystkie przedmioty i sprzęty patrzą na Wojtka otwartemi oczami, czują i mówią jak żywe. Tutaj światem otaczającym pasterkę jest przyroda: rośliny i zwierzęta. Prócz nich samoistnem życiem żyje piosenka.

Cała atmosfera książki jest rozśpiewana, w wierszykach dzwonią melodje znanych piosenek:

„Uciekło mi cielątko
w te maki —
A ja za niem pogubiłam
chodaki.

Wierszykom mówiącym ślicznie do duszy dziecka czarnym maczkiem drukowanych literek dopomagają pełne wyrazu, świetnie harmonizujące z całością ilustracje Babińskiego

KONKURS.

W społeczeństwie naszem toczy się gorąca a czasami namiętna dyskusja o stosunku wzajemnym szkoły powszechnej i średniej.

Ponieważ stoimy obecnie, zda się, bezpośrepnio, przed rozwiązaniem sprawy ustroju naszego szkolnictwa, redakcja ogłasza konkurs na najlepsze opracowanie tematu, jaki jest cel szkoły powszechnej i szkoły średniej. Wyjaśnienie tej sprawy uważać należy za ważny przyczynek do rozwiązania powyższego zagadnienia.

Rozmiar opracowania nie może przekraczać 1 strony druku „Wychowania i Życia"

Za najlepiej ujęte artykuły przeznacza Redakcja dwie nagrody: jedną w wysokości zł. 200, drugą — zł. 100.

Nagrodzone prace będę umieszczone w najbliższych numerach naszego czasopisma po rozstrzygnięciu konkursu.

Warunki konkursu: nazwisko, imię autora, dokładny adres oraz godło, którem praca winna być podpisana, umieścić należy w osobnej kopercie dołączonej do pracy.

Ostateczny termin do nadsyłania prac konkursowych upływa z dniem 15 stycznia 1927 roku (data stempla pocztowego).

WARUNKI PRENUMERATY: do końca 1926 r. zł. 1, kwartalnie zł. 2, półrocznie zł. 4, rocznie zł. 8, numer pojedynczy 40 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 21, TEL. 258-53.
SKŁAD GŁÓWNY: „NASZA KSIĘGARNIA", WARSZAWA WIDOK 22.

Konto czekowe P. K. O. 13,744.

Redaktor odpowiedzialny: **Artur Kopacz.** Wydawca: **Stanisław Dobrowolski.**

Drukarnia Instytutu Guchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, Plac Trzech Krzyży 4-6. Telefon 25-59.